Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 169 **Kraków, Poniedziałek dnia 22 Czerwca 1903** **Rok XI.**

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

W niedzielę o godzinie 11-ej odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przy niezbyt licznym udziale członków pod przewodnictwem p. P. Stachiewicza. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie budżetowe zarządu, poczem przystąpiono do wyboru 6 członków dyrekcji, w miejsce 5 ustępujących z kolei i dra Doboszyńskiego, który zrezygnował, wybrano pp.: Edwarda hr. Raczyńskiego, Piotra Stachiewicza, prof. Józefa Rostafińskiego, prof. Konstantego Laszczkę, prof. hr. Jerzego Mycielskiego i Jana Zawiejskiego.

W końcu przeprowadzono ogólną dyskusję o obchodzie rocznicy 50 letniego istnienia Towarzystwa, przypadającej w roku przyszłym. Między innymi poruszono myśl, aby rozpocząć wydawnictwo materjałów p. Karola Estreichera, który z benedyktyńską iście cierpliwością, ułożył spis wszystkich artystów, którzy wystawiali swoje dzieła za pośrednictwem Towarzystwa i ich dzieł. Prof. Domański rzucił kilka trafnych myśli co do sposobu w jaki jubileusz ma być obchodzony. Wybór komisji jubileuszowej polecono Dyrekcji.

Z klubu słowiańskiego.

Prof. Baudouin de Courtenay, przedstawił w sobotę w klubie słowiańskim sprawę zjazdu slawistów, który ma się odbyć w przyszłym roku w Petersburgu.

Inicjatywa tego zjazdu wyszła od kilku członków Akademji petersburskiej, a rząd z wielką niechęcią udzielił pozwolenia. Bo rząd rosyjski niechętnie widzi wszelkie narady ludzi inteligentnych. Zjazd będzie międzynarodowy, a zaproszenia do udziału otrzymają nietylko słowiańscy, ale także niemieccy, francuscy i angielscy uczeni. Wogóle zjazd z polityką, a zwłaszcza t. zw. słowiańską, niema nic wspólnego. Przedmiotami obrad będą językoznawstwo, literatura, historja i t. p., a będzie także osobny oddział lekarski.

W sekcjach i na publicznych obradach równouprawnione są wszystkie języki, a zatem i rusiński, przeciwko któremu występowali niektórzy Rosjanie. Polscy uczeni i literaci otrzymają zaproszenia, a w Warszawie i Krakowie mają powstać osobne komitety przygotowawcze.

Z wywodów prelegenta wynika, że zjazd jest zupełnie poważny i ściśle naukowy i może oddać prawdziwe usługi badaczom słowiańszczyzny.

W dyskusji, która się potem wywiązała, zabierali głos profesorowie Morawski, Sokołowski, Tretiak, Zdziechowski i inni. Między innymi zapytywano prelegenta, w jaki sposób Gorkij został wybrany członkiem akademji, a następnie wykreślony z liczby członków.

Prof. Baudouin wyjaśnił, że wybór był zupełnie prawidłowy i legalny, ale w nielegalny sposób unieważniony, bo akademicy dowiedzieli się nagle z dzienników o unieważnieniu wyboru przez rząd. Sprawcą owego bezprawia był ówczesny minister Sipiagin.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Godziny życia“ cykl H. Schnitzlera.

Z czterech jednoaktówek H. Schnitzlera wystawionych w sobotę na naszej scenie właściwie jedna tylko, ostatnia, zasługuje na to, aby o niej mówić. Jest to bardzo dowcipnie i zręcznie napisana satyra na ludzi, którzy chcą koniecznie z życia robić literaturę. Jednoaktówka ta była też najlepiej grana (w wykonaniu brali udział p. Mrozowska, pp. Zelwerowicz i Sobiesław) i ona osłodziła widzowi dość melancholijny zresztą wieczór.

Bo to co było przed „literaturą“ było nudne. P. Schnitzler chciał dowieść, że miłość dla sztuki zabija w duszy artysty uczucia ludzkie, stworzył trzy różne sytuacje i na nich swoją tezę demonstrował. Nie mógł jej tylko dowieść niestety na własnym przykładzie bo w nim przeciwnie — człowiek odniósł zupełne zwycięstwo nad artystą... □

Z dnia na dzień.

Ale też dostało się Serbom za swoje... no! W ostatnim numerze „Słowa Polskiego“ p. Wiktor Gomulicki wypowiedział im bez ogródek co o nich myśli. Wyobrażam sobie co to będzie, jak ten wiersz w Belgradzie przeczytają. Pułkownik Maszin napewno się powiesi.

Chociaż kto wie... Człowiek ma już taką naturę, że wiele rzeczy znieść może. Wczoraj po południu pokazywano mi pewnego pana, który z zajęciem wysłuchał w sobotę trzech pierwszych jednoaktówek Schnitzlera.

Nie chciałem oczywiście wierzyć, ale na przekonanie zapewniono mię, że jest to stały czytelnik powieści historycznych Gąsiorowskiego. Wtedy uwierzyłem.

Tak, tak... do wielu rzeczy przyzwyczaić się można. Mnie np. już prawie nic nie wzrusza. Nie mogę tylko jeszcze słuchać spokojnie, jak kto kobiecie impertynencje prawi. I dlatego rozgniewałem się srodze, gdy przedwczoraj głośno w teatrze mówiono pani Wysockiej, że jest podobna do tego portretu, który wisiał na ścianie...

Taka to jest delikatność ludzka! *Chilo.*

KRAKÓW 20 czerwca.

JEm. książę kardynał Puzyna wyjechał w sobotę o 4 popołudniu na wizytację kanoniczną dekanatu bolechowickiego do Czulic, Górki Kościelnej, Mogiły, Pleszowa i Ruszczy.

Komisja inwestycyjna pod przewodnictwem I. wiceprezydenta miasta dra Leo w sobotę wieczorem zatwierdziła oferty na roboty przy budowie szkoły wydziałowej w ulicy Topolowej. Roboty ziemne, murarskie, dekarskie, blacharskie i kamieniarskie powierzono firmie żydowskiej Hand Riegel-Haupt-Epstein, roboty ciesielskie p. Bolesławowi Zielińskiemu.

Abdykacja bez rozlewu krwi. Po całorocznem panowaniu w skromnem państwie, na obszarze kilku morgowego ogrodu i wcale okazałej jeszcze strzelnicy, król dr Ludwik Schneider w myśl statutu został wczoraj zmuszony do abdykacji, tak samo, jak jego bardzo liczni poprzednicy. Abdykacja odbyła się co prawda wśród strzałów, obyło się jednak bez rozlewu krwi, — wytoczono tylko sporo wina.

Akt podpisania abdykacji, odbył się na wielkiej sali, poniekąd z gruntu odrestaurowanej, w której wystawiono cenne dary, cesarza Franciszka Józefa I, i królów Polskich i królów Kurkowych. Nad darami zawieszono portret abdykującego króla, pięknie i wiernie wykonany przez artystę malarza p. Mroczkowskiego.

Po abdykacji rozpoczęło się strzelanie królewskie do nowego kura, do którego dano zaraz w pierwszym dniu przeszło 400 strzałów, z których pierwszy padł z ręki króla.

Wieczorem odbył się piękny bankiet, w którym uczestniczyło przeszło 30 osób i grono dam, a więc małżonka króla drowa Schneidrowa, panie Bałucka, Kolitscherowa, Lipczyńska, Peterseimowa, Śmidowiczowa, Tuchowa i wiele innych.

Wśród uczty wzniesiono liczne toasty, które rozpoczął król, żegnając swoich poddanych. Jeden z najpiękniejszych był toast na cześć mieszczaństwa krakowskiego, wypowiedziany przez p. Turskiego. — Wspomniał on, że tak mieszczaństwo krakowskie jak i Towarzystwo strzeleckie już w XV wieku było stare, a więc jedno i drugie należy dziś do prastarych, które się jednak wiecznie odmładza.

Podczas toastów salwy moździerzowe towarzyszyły wiwatom.

Kardynał Vaughan biskup westminsterski głowa Kościoła katolickiego w Anglji, umarł.

Goście z Kijowa. W przejeździe do Pragi czeskiej zatrzymała się w Krakowie przez dwa dni wycieczka studentów z Kijowa. Goście kijowscy w liczbie 40 maturzystów ze swoim dyrektorem p. Petrem na czele udają się na wycieczkę do Pragi, Monachjum, Szwajcarji, Włoch i Austrji.

W ogólnej liczbie jest czwarta część Polaków, reszta Rosjanie, którzy wczoraj zwiedzili Wawel i świątynie, tudzież Uniwersytet i Bibliotekę Jagiellońską, wieczorem zaś obecni byli na popisach zlotowych w „Sokole“.

Dziś goście kijowscy udają się na Kopiec Kościuszki i zwiedzą muzea. Kijowiacy opuszczają Kraków jutro, powracając zaś na Warszawę odwiedzą saliny wielickie.

Popisy gimnastyczne zlotowe. Spora liczba gości i osób z miasta zebrała się wczoraj przed wieczorem na boisku sokolskim, aby zobaczyć popisy naszych Sokołów. Ćwiczeniami kierował naczelnik okręgowy druh Ruciński. Karnie i jednolicie wypadły ćwiczenia wolne pod kierownikiem druhem Kurowskim. Z ćwiczeń zbiorowych największe powodzenie miały ćwiczenia na reku wykonane z niezwykłą brawurą i co chwila oklaskiwane. Niemniej interesujące były ćwiczenia na drążkach, skoki w zwyż i ćwiczenia na koniu, tudzież próba siły.

Pięknie wypadły także ćwiczenia z maczugami przy akompaniamencie orkiestry sokolskiej, która w miejsce dawniejszych walców grała same mazurki z motywów pieśni polskich.

Ostatnie ćwiczenia lancami z powodu deszczu w uszczuplonej liczbie uczestników, odbyły się na sali. Ćwiczenia te są najpiękniejsze i wywołały też prawdziwy entuzjazm widzów. Wykonawców darzono niemilknącemi oklaskami.

Królowa „jaśminu“. Festyn w parku dra Jordana na dochód szkoły ludowej na kresach nie dopisał tak jak się tego spodziewano. W pierwszej linji horyzont zachmurzony od południa powstrzymał publiczność od liczniejszego zebrania się. „Harmonja“ koncertowała wcale dobrze, ale pozwalała sobie na za długie pauzy.

Pochód jaśminowy wprawił w kłopot aranżerów, gdyż pary nie stanęły do niego w takim porządku, jak to na tablicach było ogłoszone. Wobec tego trudno było ustawić osobno panie a osobno panów w szeregi wyborców królowej. Wreszcie wybór panów padł na królową pannę S., która zrażona deszczem jaśminu, wyboru nie przyjęła i uchyliła się przedwcześnie od wręczenia jej berła i misternej korony z jaśminu, które to insygnia władzy wręczyć jej miała deputacja dziewcząteк. Miano też przy tej sposobności wygłosić mowę tronową, wszystko to jednak wskutek dezercji królowej odpadło. Dochód z festynu był zadawalniający.

Na Zlot Sokoli we Lwowie, przyjadą do Krakowa we czwartek o godzinie 8 min. 18 wieczorem Sokoły z Wielkopolski z prezesem Związku posłem Chrzanowskim na czele.

W piątek przybędzie do Krakowa Żupa (okręg) Palackiego z Morawy.

W sobotę o godzinie 9 rano przejadą przez Kraków „Sokoły“ Czescy około 600 druhów pociągiem nadzwyczajnym — poczem za nimi wyruszy z Krakowa pociąg z Sokolstwem okręgu krakowskiego wraz z druhami przybyłymi z Wielkopolski i Morawy.

P. Bel Sorel pożegnała się wczoraj z publicznością krakowską, wystąpiwszy po raz ostatni w tym sezonie w roli Carmen. Artystce dziękowano oklaskami za nieporównaną kreację i ofiarowano jej kwiaty.

Z opery. „Tosca“ Pucciniego, daną będzie tylko dwa razy jeszcze, a mianowicie w poniedziałek i środę z niezmienioną obsadą. W partji tytułowej śpiewa p. Korolewicz-Waydowa.

W piątek po raz pierwszy opera Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin“.

Podziękowanie. Dotknięci tak ciężkim ciosem, bo niespodziewanym zgonem nieodżałowanego męża i ojca licznej rodziny ś. p. Władysława Janina Ja-

roszewskiego, c. k. radcy i naczelnika sądu w Kalwarji Zebrzydowskiej, doznaliśmy w tym nieutulonym smutku tyle dowodów współczucia i miłości chrześcijańskiej, że nie będąc w stanie wszystkim osobno okazać naszą wdzięczność, składamy niniejszem staropolskie „Bóg zapłać“ Przewielebnemu Duchowieństwu, oraz wszystkim przyjaciołom i znajomym za łaskawy współudział w żałobnym obrzędzie. — Marja ze Szczasnych Jaroszewska z dziećmi i wnukami.

Kalwarja Zebrzydowska w czerwcu 1903 r.

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech.

Rada gabinetowa.

Wiedeń 22 czerwca. Węg. biuro koresp. donosi: Wczoraj przedpoł. odbyła się w Burgu 2 godzinna narada pod kierownictwem cesarza, w której wzięli udział ministrowie hr. Gołuchowski, Kallay, Pittreich, Fejervary, Koerber, Welsersheimb i ban Khuen Hederwary. Ban przyjął w ciągu przedpoł. dra Koerbera. Ban Khuen i Fejervary popoł. odjechali do Budapesztu.

Misja bana Chorwacji.

Budapeszt 22 czerwca. Węg. biuro koresp. donosi: Ban chorwacki hr. Khuen Hedervary został powołany przez monarchę, by w Budapeszcie zorjentował się w politycznem położeniu. Po zbadaniu sytuacji powróci bezwłocznie do Wiednia celem zdania monarsze sprawy. Banowi więc na razie nie polecono utworzenia nowego gabinetu i dopiero na podstawie sprawozdania bana monarcha poweźmie decyzję.

Hr. Khuen Hederwary w Budapeszcie.

Wiedeń 22 czerwca. (Tel. wł.). Ban hr. Kuhen Hederwary zanim otrzyma misję utworzenia nowego gabinetu, obowiązany jest poinformować się, jakby ewentualne mianowanie go prezesem gabinetu, przyjęły stronnictwa parlamentarne węgierskie. Stosując się do tego polecenia, natychmiast po radzie gabinetowej odjechał ban do Budapesztu a przybywszy tam o godzinie wpół do 8 bezzwłocznie udał się do klubu liberalnego. Przyjęto go tu bardzo ozięble. Hr Khuen Hederwary konferował już wczoraj z przewódcami klubu. Dalszy ciąg rokowań dzisiaj; jutro powróci hr. Khuen do Wiednia i zda sprawę cesarzowi.

Cofnięcie ustawy wojskowej.

Wiedeń 22 czerwca. (Tel. wł.) Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono **cofnąć ustawę wojskową w Sejmie węgierskim i obniżyć żądany kontygent rekrutów z 123 tysięcy rekruta na 110 tysięcy.**

Postanowiono też **oficjalnie zawiadomić** Sejm węgierski, **że projekt ustawy o dwuletniej służbie wojskowej jest już gotowy i na jesieni przedłożony będzie obu parlamentom.**

W zamian za te ustępstwa, domaga się korona, aby Izba uchwaliła obostrzenie regulaminu obrad, tak, aby na przyszłość obstrukcja była niemożliwą.

Szanse powodzenia.

Wiedeń 22 czerwca. (Tel. wł.) Hr. Khuenowi nie wróżą powodzenia. Nietylko że stronnictwo liberalne przyjęło go ozięble, ale stronnictwo niezawisłych (opozycja) uchwaliło wczoraj **aby wobec gabinetu hr. Khuena wystąpić jeszcze ostrzej jak przeciw Szellowi.**

Opozycja uważać będzie ewentualne rządy hr. Khuena, za rządy absolutne, narzucone Węgrom przez koronę.

Niezawiśli wnieśli do prezydjum Izby piśmienne żądanie aby zwołano do 4-ch dni nad zwyczajne posiedzenie Izby, dla rozpatrzenia sytuacji politycznej.

SERBJA.

Prasa turecka.

Konstantynopol 22 czerwca. Wychodzące tu w języku francuskim dzienniki, po raz pierwszy od zajść serbskich piszą o morderstwie pary królewskiej i potępiają w najostrzejszy sposób zamach. Jak się zdaje, stało się to za poleceniem Yildis-Kiosku. Dotąd tutejszej prasie nie wolno było nic pisać o zamachach na panujących.

Zezwanie stosunków z Serbią.

Londyn 22 czerwca. Biuro Reutera donosi z Belgradu: Rząd angielski zerwał stosunki dyplomatyczne z Serbią i odwołał swego posła, który w poniedziałek opuszcza Belgrad i powraca do Anglii. Konsul angielski obejmuje pieczę nad interesami poddanych angielskich.

Haga 22 czerwca. Poseł holenderski w Belgradzie został upoważniony do przyłączenia się do postępowania Anglii wobec serbskiego rządu prowizorycznego.

Żałoby dworskie.

Bukareszt 22 czerwca. Król zarządził czternasto-dniową żałobę dworską z powodu śmierci króla serbskiego.

Madryt 22 czerwca. Dziennik urzędowy donosi, że dwór zarządził z powodu śmierci króla Aleksandra i Dragi trzechtygodniową żałobę dworską.

Groźba oficerów.

Belgrad 22 czerwca. Oficerowie serbscy na wypadek, gdyby król Piotr rzeczywiście chciał przeciw nim wystąpić, grożą ogłoszeniem dokumentów, które mają udowodnić, iż król o wszystkiem był z góry poinformowany.

Nabożeństwo żałobne.

Konstantynopol 22 czerwca. W rosyjskiej kaplicy ambasady odprawiono nabożeństwo żałobne za serbską parę królewską, na które przybył rosyjski ambasador Sinowjew z personalem ambasady i serbski poseł Gruić.

Wyjazd deputacyi.

Belgrad 22 czerwca. Rannym pociągiem pospiesznym odjechali stąd członkowie miejskiej deputacji i wielu innych obywatel naprzeciw króla Piotra I.

Żadnych niespodzianek.

Konstantynopol 22 czerwca. Ambasador austro-węg. Calice był wczoraj na audyencji u sułtana, którego zupełnie uspokoiło postępowanie Austrji i Rosji wobec Serbii, przez co wszelkie ewentualne następstwa wobec zmiany tam dynastji znikły.

Przyjęcie deputacji serbskiej.

Genewa 22 czerwca. Król Piotr pzyjął wczoraj przed południem serbską deputację parlamentarną. Prezydent senatu Velimirowicz podniósł w przemowie, że Serbja spodziewa się, że król usunie różnice dotychczasowe między koroną i narodem i doprowadzi Serbję do szczęśliwszej przyszłości. Następnie Velimirowicz wręczył królowi wspaniale wykonany protokół z posiedzenia wyborczego narodowego zgromadzenia.

Król odpowiedział, że jest głęboko wzruszony dowodami uległości i wierności swego narodu. Ma on ciepłe serce serbskie, które bije tylko dla szczęścia narodu. Przyjęcie trwało 10 minut.

TELEGRAMY.

Termin zwołania Rady państwa.

Wiedeń 22 czerwca. (Tel. wł.). Termin zwołania Rady państwa po odroczeniu, które nastąpi w bieżącym tygodniu, jeszcze nie postanowiony. Prawdopodobnie Rada zwołaną będzie w drugiej połowie września. Ggyby przesilenie na Węgrzech minęło i Sejm węgierski przystąpił do obrad nad ugodą austro-węgierską, to w takim razie parlament austrjacki musiałby być wcześniej zwołany.

Sejmy nie będą zwołane.

Wiedeń 22 czerwca. (Tel. wł.) „Montags Presse“ wiedeński organ większej własności liberalnej grozi, że jeśli Czesi rozpoczną obstrukcję przeciw prowizorjum budżetowemu, dr Koerber nie zwoła Sejmu czeskiego ani w lecie, ani we wrześniu.

Sejm galicyjski prawdopodobnie też nie będzie zwołany, albowiem Rada państwa zwołaną będzie na wrzesień, a więc wtedy, gdy dr Koerber przyobiecał Sejm zwołać.

Wiec szowinistów niemieckich.

Praga 22 go czerwca. Wczoraj odbył się tu wiec stronnictwa niemiecko-postępowego, na który przybyło 580 uczestników, prawie wszyscy posłowie tego stronnictwa do parlamentu i sejmu, burmistrzowie i prezesi Rad pow. niemieckich i t. d. Obrady zagaił p. Eppinger. Omawiano wewnętrzną politykę austr. Uchwalono skonsolidowanie się wszystkich Niemców Austrji na najszerszych podstawach narodowych. Rządy bez § 14 zdaniem wiecu są obecnie niemożliwe.

Zmiana gabinetu we Włoszech.

Rzym 22 czerwca. Król przyjął dymisję Giolittiego i Bettolo i prowizorycznie powierzył kierownictwo portfelu spraw wewnętrznych Zanardellemu a zewnętrznych Morinowi. Następnie król zatwierdził resztę dotychczasowych ministrów. Parlament rozpoczyna swą działalność 25 b. m.

Żakowski zamach.

Zagrzeb 22 czerwca. O godzinie 4 rano położył nieznany sprawca na oknie gmachu kierownictwa ruchu węg. kolei państw. zupełnie nieznaczną ilość dynamitu i zapalił ją. Przy eksplozji uległa rozbiciu szyba. — Wypadek ten jest oczywiście żakowskim żartem.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

więźniach szatański uśmiech okrutnego człowieka nie czynił żadnego wrażenia.

Gdyby byli w innych warunkach, wiele szczegółów podróży po odwiecznym handlowym trakcie mogło budzić zajęcie Europejczyków. Gdzieniegdzie natrafiali na szczątki dawnych budowli, świadczących o stopniu cywilizacyi mieszkańców tej krainy w odległych wiekach. Glina do cegieł, z których budowle były wzniesione, świadczyła, że materyał na nie sprowadzany był z dalekiego Nilu. Raz na szczycie małego wzgórza ujrzeli zwaliska kolumny z czerwonego granitu, z symbolicznym skrzydlatym bożkiem w górze, a godłem wojennem Ramzesa Drugiego u spodu. Po trzech tysiącach lat pozostały jeszcze niezatarte ślady króla-wojownika. Jest to jedna z najciekawszych postaci historycznych minionych wieków i każdy zwiedzający muzeum w Gizeh, przygląda się z zajęciem posągowi, leżącemu ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma, pełnemu majestatycznej powagi w tym kamiennym spokoju.

Dla więźniów napotkane dzieło sztuki było promykiem nadziei, dowodem, że granice Egiptu niedaleko.

— Egipcyanie zostawili tu swoje karty wizytowe i mogą jeszcze zawitać w te strony... — zażartował Belmont, a wszyscy próbowali się uśmiechnąć.

Nagle przedstawił im się tak piękny widok, na jakim rzadko tylko oko ludzkie spocząć może. Gdzieniegdzie, wzdłuż ogołoconej z roślinności drogi, zaczęły ukazywać się kępki trawy, świadczące, że woda bliską była powierzchni. Grunt spadzisto spuszczał się w nizinę, otoczoną wysmukłemi palmami i wysłaną niby kobiercem, gęstą trawą. Promienie słoneczne, oświecając jasną zieloność na tle ciemnej pustyni, czyniły ową miejscowość podobną do najpiękniejszego szmaragdu, oprawnego w miedź brunatną. Sadie nawet ożyła na ten widok, a strudzone wielbłądy przyśpieszyły kroku, wyciągając szyję i oddychając świeżem powietrzem z rozkoszą. Po znoszonych w pustyni przykrościach, wszyscy mieli wrażenie, że dostają się do raju.

znajdziemy wiele młodszych kobiet. Im nic się złego nie stanie; będą oddane do haremu chalifa...

— Niedorzecznem zdanie twoje — odparł pułkownik z powagą. — Musimy zabrać kobiety nasze; w przeciwnym razie zaniechamy ucieczki.

— Myślę, że pan raczej od rzeczy mówi — odpowiedział Murzyn z gniewem. — Jak możecie żądać odemnie i od moich towarzyszy poświęceń bezowocnych? Trzebaby lata czekać na równie dobrze nadającą się sposobność, a teraz, gdy się znalazła, chcecie ją tracić z powodu waszego szalonego przywiązania do kobiet.

— Co macie przyrzeczone za doprowadzenie do skutku pomyślnej dla nas ucieczki do Egiptu?

— Po dwieście funtów egipskich dla każdego i awans w armii! wszystko to pod słowem honoru Anglika.

— Dobrze: dostaniecie po trzysta funtów, jeśli obmyślicie możność zabrania z nami kobiet.

Tippy Tilly targać zaczął wełniaste włosy swoje.

— Moglibyśmy w ostateczności — rzekł — sprowadzić jeszcze trzy rączejsze wielbłądy, ale jak wsadzić na nie kobiety i jak uchronić je od spadnięcia, gdy zwierzęta puszczą się galopem? Obawiam się o panów, czy zdołacie się utrzymać na siodłach; dla pań jest to rzecz niemożliwa. Nie, musimy stanowczo zostawić tu kobiety, a jeśli nie chcecie ich odstąpić, to my was porzucimy i o własnym tylko pomyślimy ratunku.

— Skoro tak, to idź sobie odemnie! — zawołał szorstko pułkownik i odwrócił głowę, jakby gotował się znowu do spoczynku. Wiedział, że z mieszkańcami Wschodu człowiek milczący najprędzej wolę swoją przeprowadzi.

Murzyn odszedł niedaleko i spotkawszy Mehemet-Alego, pilnującego wielbłądy, zaczął się z nim naradzać; nie mieli ochoty wyrzec się owych trzystu funtów, obiecanych każdemu. Po chwili Tippy Tilly powrócił do Cochrana.

— Mehemet Ali zgodził się na żądanie pana — rzekł, — Poszedł nakładać uździennice na trzy jeszcze wielbłądy, ale mojem zdaniem jest to szaleństwo i wszyscy narażamy się na zgubę.

Chodź pan ze mną: musimy obudzić kobiety i uprzedzić je o wszystkiem.

Pułkownik zbudził najpierw towarzyszów swoich, powiadamiając ich o całym planie. Belmont i Fardet godzili się chętnie na próbę ucieczki. Stephens, dla którego myśl o śmierci nie miała nic przerażającego, drżał ze strachu na wzmiankę o mających być czynionych wysiłkach dla jej uniknięcia. Wyciągnął z kieszeni Baedeckera i chciał napisać na białej okładce ostatnią swą wolę, ale ręka tak mu drżała, że sam nie mógł odczytać niewyraźnego pisma swego. Dziwną logiką prawniczego umysłu, śmierć, choćby gwałtowną, gotów był znieść spokojnie, jako konieczność, wynikającą z porządku rzeczy, gdy przeciwnie wstrętną mu była myśl śmierci, poniesionej w czasie szalonej przez pustynię ucieczki. Nie obawiał się utraty życia, ale upokarzającej, bezowocnej walki prowadzonej dla zachowania swego istnienia.

Tippy Tilly i Cochrane podążyli ostrożnie w stronę drzewa akacyi pod którego cieniem odpoczywały kobiety. Sadie i jej ciotka leżały w objęciach jedna drugiej, a głowa młodej dziewczyny wspartą była o pierś starej kobiety. Pani Belmont nie spała i w jednej chwili zrozumiała, o co chodzi.

— Musicie mnie tu zostawić — tłómaczyła miss Adams. — W moim wieku kres i tak niedaleki.

— Nie, ciociu Elizo, nie pojadę bez ciebie! — wołała Sadie. — Będziesz z nami uciekała, lub inaczej my obiedwie pozostaniemy tutaj.

— Chodź, chodź pani prędko; nie ma czasu na gawędę — nalegał pułkownik szorstko. — Życie nas wszystkich zależy od śpiesznej decyzyi, a pań nie możemy tu zostawić.

— Ależ ja spadnę z wielbłąda;

— Przywiążę panią do siodła rzemieniem. Sądzę, Tippy, że czas ruszać w drogę.

Murzyn z marsem na czole zapuścił w pustynię wzrok niespokojny i zawrócił z przekleństwem na ustach.

Nie można wiedzieć, jakie obietnice czynił Mansoor w imieniu chrześcijan, ale rzeczywiście kaznodzieja muzułmański zbliżył się do więźniów niebawem z wyrazem dobrodusznego zadowolenia na twarzy, jak człowiek, który ma spełnić przyjemne dla siebie zadanie. Był to jednooki mężczyzna z siwawym zarostem i pełnymi policzkami, które kiedyś musiały być jeszcze tłuściejsze o czem świadczyły liczne fałdy skóry. Miał na głowie turban, dowodzący, że odbywał pielgrzymkę do Mekki. W jednej ręce trzymał mały, ciemny dywanik w drugiej zwit pergaminu, z wypisanemi na nim zasadami Koranu. Położywszy dywanik na ziemi, przywołał do siebie Mansoora, a więźniom dał znak, aby usiedli dookoła niego. Spełniając to żądanie, siedmiu wyznawców wiary Chrystusa zasiadło pod drzewem palmowem, z małym kaznodzieją pośrodku, który przenosił z jednego na drugiego swoje jedno oko, wykładając z przejęciem zasady religii Mahometa. Europejczycy słuchali go uważnie i kiwali potakująco głowami, gdy Mansoor tłómaczył im ustępy mowy Molaha; ten widząc objawy uznania ze strony nawracanych, stawał się coraz słodszy i ożywiał się coraz więcej.

— Dlaczego mielibyście śmierć ponieść, moje miłe owieczki, kiedy żądają od was jedynie, abyście porzucili przesądne pojęcia, któreby was doprowadziły do bram Gehenny; abyście uwierzyli w Allaha i zasady wiary, spisane przez jego proroka, zapewniające wam rozkosze wieczne, jak obiecuje księga Koranu.

— Poczem zaczął rozwijać jeden z dogmatów religijnych, mający być niezbitym argumentem.

— Czyż nie dowodzi to, że Bóg jest z nami, skoro od samego początku, gdyśmy zaledwie mogli kijami odbijać pociski broni Turków, zwycięstwo przy nas zawsze stało wiernie. Alboż nie zdobyliśmy El-Obeid, Chartum, nie zburzyli Hicks, nie zabili Gordona, czyż nie pokonaliśmy wszystkich, którzy przeciw nam występowali? Kto ośmieli się powiedzieć, że Allah nie błogosławi ludowi swemu?

Podczas długiej przemowy Molaha pułkownik zauważył, że Derwisze czyścili broń, odliczali naboje i czynili jakby przygotowania do walki. Dwaj emirowie naradzali się wzajemnie

Więźniowie spoglądali na palmy cieniste, na niebo przezierające przez szerokie liście drzew i zapominali o grożącej im śmierci, podziwiając piękność natury, na której łono mieli powrócić niebawem.

Źródła wewnątrz tej oazy wytryskały w siedmiu większych a dwóch mniejszych zagłębieniach, pełnych mętnej wody w takiej obfitości, że można w nią było zaopatrzyć całą karawanę. Ludzie i wielblądy pili ją chciwie, choć miała smak siarki. Rozkulbaczono zwierzęta, Arabowie rozłożyli maty w cieniu, a więźniom, po rozdaniu im porcyi żywności, oświadczono, że w ciągu upalnych godzin dnia mogą robić, co im się spodoba, że przed zachodem słońca dopiero Molah przybędzie do nich na konferencyę. Paniom odstąpiono największy cień pod drzewem akacyi, a panowie ułożyli się pod palmami. Słyszeli cichy szmer liści, gwar rozmowy Arabów, niemiłe sapanie wielblądów, po chwili zaś tajemniczym, trudnym do pojęcia cudem, jeden był myślą na wyspie zielonego Erynu, drugi szedł aleją w Commonewalth, trzeci obiadował przy okrągłym stole, z papierosem Nelsona przed sobą, w klubie armii lub marynarki, a dla niego szmer liści palmowych zamieniał się w szum Pall Mall'u... Tak myśli nieszczęśliwych biegły niedościgłym szlakiem wspomnień osobistych, podczas gdy zmęczone ich ciała leżały bez ruchu pod cieniem palm oazy na pustyni Libijskiej.

VIII.

Pułkownika Cochrana' obudziło silne szarpnięcie za ramię. Podnosząc powieki, zobaczył twarz Tippy Tilly, starego egipskiego artylerzysty. Palec zakrzywiony trzymał na grubych, sinych swych wargach, a w nieustającej czujności oczyma wodził na prawo i lewo.

— Leż pan spokojnie, bez poruszenia, — szeptał po arabsku. — Położę się obok pana; oni nie dostrzegą tego. Czy rozumiesz pan, co mówię?

— Tak, tylko mów powoli.

— Dobrze. Nie mam wielkiego zaufania do tego czarnego Mansoora. Wolę znosić się wprost z Miralai.

— Co masz do powiedzenia?

— Czekałem długo, aż wszyscy się pospali; teraz za godzinę zwołają nas na pacierz wieczorny. Przedewszystkiem, oto co przyniosłem, abyś miał broń pod ręką.

Był to stary, dawnego systemu pistolet, pułkownik przekonawszy się, że jest nabity, wsunął go do bocznej kieszeni surduta.

— Dziękuję ci — rzekł. — Mów wolniej, iżbym cię lepiej rozumiał.

— Ośmiu z pośród nas pragnie powrócić do Egiptu; u was jest czterech mężczyzn. Jeden z naszych Mehemet Ali, wybrał i związał uzdami dwanaście najszybszych w biegu wielbłądów, za wyjątkiem tych, na których jeżdżą emirowie, są wprawdzie rozstawione straże, ale rozrzucone w różnych kierunkach. Te dwanaście wielbłądów znajdują się w pobliżu, za drzewem akacyowem. Gdybyśmy zdążyli wsiąść na nie i ruszyć z miejsca, myślę, że nie łatwo byłoby nas dogonić; zresztą będziemy mieli broń dzięki której odeprzemy ścigających. Straż nie dość liczna, aby mogła nas zatrzymać. Butle skórzane napełnione są już wodą, a jutro wieczorem dojechalibyśmy może do Nilu.

Pułkownik, choć obcą mu była mowa Araba, tyle z niej jednak zrozumiał, że w sercu jego zbudziła się nadzieja ratunku. Wypadki minionego dnia odbiły się na jego twarzy i włosach, które posiwiały odrazu. Wyglądał na ojca tego rześkiego, zakonserwowanego żołnierza, przechadzającego się krokiem marsowym po pokładzie statku „Korosko".

— Doskonały plan! — zawołał — ale co zrobimy z trzema kobietami?

—. Do licha! — odparł Murzyn z lekceważeniem. — Jedna z nich jest już starą, a przecież za powrotem do Egiptu

— Macie! zawołał z gniewem — oto następstwo waszej niedorzecznej paplaniny! Nas i siebie pozbawiliście dobrej sposobności ucieczki!

Pół tuzina uzbrojonych, siedzących na wielbłądach ludzi ukazało się nad brzegiem oazy, w miejscu, gdzie szmaragd roślinności łączył się z szaro-miedzianą barwą pustyni. Jechali prędko i dawali znaki bronią. Po chwili zatrąbiono z rogu na alarm i w obozie zabrzęczało jak w ulu.

Pułkownik powrócił śpiesznie do swych towarzyszy a czarny artylerzysta do swoich wielbłądów. Stephens odetchnął swobodniej, Belmont był chmurny, Fardet wściekał się, wygrażając zdrową ręką w powietrzu.

— Do stu kartaczy! — zawołał. — Czy nie będzie temu końca? Czy nie wydostaniemy się nigdy z rąk przeklętych Derwiszów?

— Więc uznajesz ich za Derwiszów? — odezwał się pułkownik cierpko. — Zmieniasz pan zdanie? Sądziłem że stanowią oni wymysł rządu Wielkiej Brytanii.

Dla gorącego temperamentu Francuza szyderczy żart pułkownika był niby lont, przytknięty do prochowni. Fardet przyskoczył do Cochrana, obrzucając go potokiem obelżywych słów i chwycił za klapę surduta pułkownika, zanim Belmont i Stephens zdołali go odciągnąć.

— Gdyby nie wzgląd na pańskie siwe włosy!... — krzyczał Francuz.

— Powstrzymaj twój nieprzyzwoity impet! — zawołał Cochrane.

— Jeżeli mamy ginąć, gińmy jak gentlemeni — odezwał się Belmont. — Unikajmy gorszących kłótni.

— Ja mówiłem tylko, że cieszy mnie, iż pan Fardet nauczył się czegoś i korzyść odniósł z przygód naszych... — szydził z Francuza pułkownik.

— Dość tego, Cochrane: po co drażnisz go w ten sposób? — przestrzegał Irlandczyk.

— Zapominasz się, słowo daję, Belmont! Nie pozwalam ludziom przemawiać do mnie w ten sposób!

Powinieneś w takim razie sam czuwać nad swojem zachowaniem.

Panowie, panowie, damy nadchodzą! — ostrzegał Stephens; a rozirytowani mężczyźni zapadli w ponure milczenie, przechadzali się tam i napowrót, targając niemiłosiernie swe wąsy. Zły humor jest rzeczą zaraźliwą, bo nawet Stephensa dąsy ich zaczynały niecierpliwić i spoglądał na swych towarzyszów z niezadowoleniem. Znajdowali się w najkrytyczniejszej chwili życia: śmierć rzucała już na nich swój cień złowrogi, a myśli ich wyłącznie zajmowały błahe, osobiste urazy... Nieszczęście podnosi nieraz ducha człowieka do niezrównanej wysokości, ale byle drobnostka strącić go może z tych wyżyn.

Niebawem inna okoliczność zwróciła uwagę więźniów. Arabowie składali radę wojenną, a dwaj przywódcy, pełni surowej powagi, słuchali raportu, składanego przez prowadzącego patrol żołnierza. Europejczycy zauważyli, że choć starszy emir stał dumny i chłodny, jak posąg z kamienia, młodszy dowódca nerwowym ruchem pociągnął parę razy ręką po brodzie, a cienkie jego palce z lekkiem drżeniem ginęły wśród zwojów czarnych włosów.

— Wnoszę z wrażenia, jakie czyni na nich wiadomość, że Egipcyanie, dążący nam na pomoc, muszą już gdzieś być niedaleko — zauważył Belmont.

— Zdaje się to bardzo prawdopodobnem. Coś ich przestraszyło.

— Emir wygłasza jakieś rozkazy. Radbym wiedzieć, co znaczą. Słuchaj, Mansoor, o co im chodzi?

Dragoman przybiegł z twarzą rozpromienioną radością.

— Przypuszczam — rzekł — iż otrzymali złe wieści. Żołnierze mające nas wybawić, muszą być niedaleko. Emir rozkazał butle skórzane napełnić wodą i ze zmrokiem być w pogotowiu do dalszego pochodu. Mnie polecił zgromadzić państwa wszystkich, gdyż Molah przyjdzie zaraz nauczać was zasad wiary mahometańskiej. Uprzedziłem starego, żeście skłonni do przyjęcia islamu.